

detektyw Gibonowski



CZY TO DALEJ ŚLEDZTWO?

SPRAWA III

ZOOBACZ
POKOCHAJ
POMÓŻ OCHRONIĆ



: 1 x
: Megtisztított kemény,



Rozdział III

List od Rozalii

Odruchowo sięgnąłem do kieszeni. Palce natrafiły na coś szeleszczącego - stary, złożony na czworo papier. Ostrożnie go wyciągnąłem i rozłożyłem. Tusz był lekko rozmazany, jakby litery powstały w pośpiechu - lub pod wpływem emocji. To nie był zwykły list.

Nie zawierał powitania, podpisu ani wyjaśnień. Zamiast tego - rysunek. Prosty szkic łapy... i kilka słów, które wyglądały jak zagadka:

*Urodził się tu. Jego ruchy przypominają taniec między liśćmi.
Nie krzyczy - śpiewa. nie chodzi - husta się.
Pierwszy. lecz nie ostatni.*

Zamartłem.
Wiedziałem już, że sprawa nabiera tempa.
Rozalia nie pojawia się bez powodu.
A zagadka... była kolejnym tropem.
Czy to odnosiło się do któregoś z mieszkańców zoo?
Nie było wątpliwości - trzeba to rozgryźć.

*Pierwszy gibbon urodzony w
Polsce... To musi być coś
ważnego. Może zostawił po sobie
wiecej niż tylko wspomnienie?*

Megtisztított kemény,
en megmosva, egy porcellánta
appal: 12 dkg cukrot, 4 dl vizet, 72
ón a szilvára öntjük. Teljesen kihűlni hagyjuk.

Etykieta prawdy

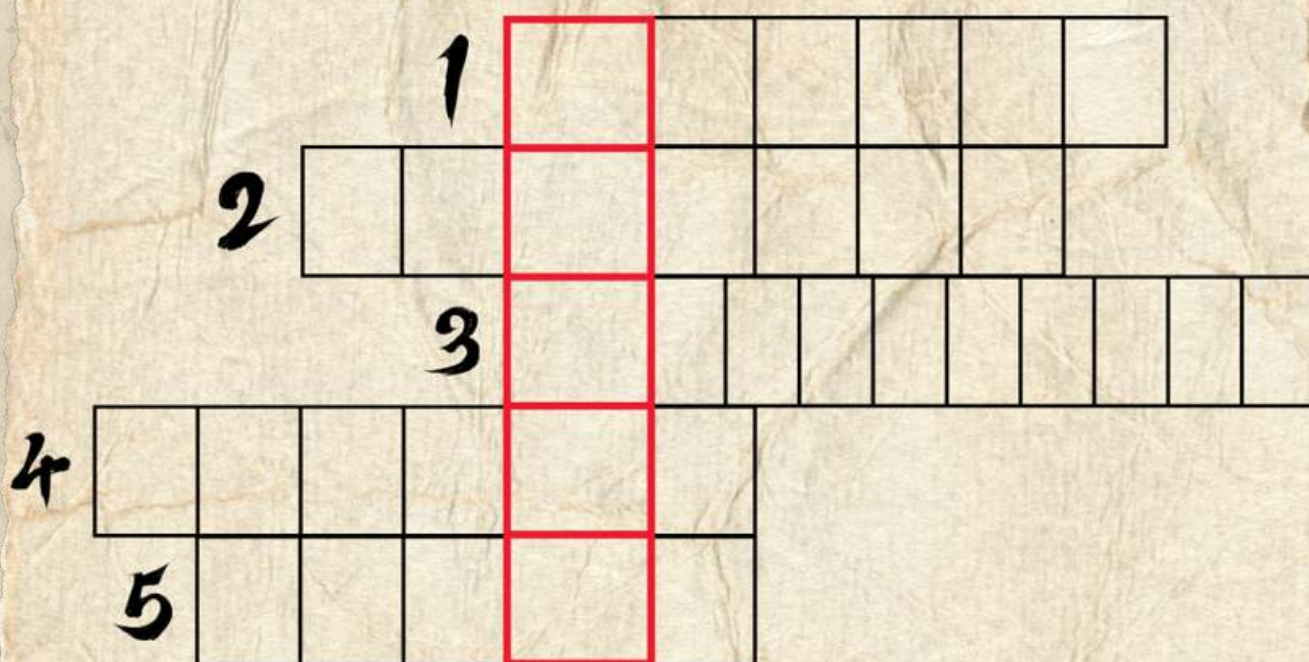
Dotarłem na miejsce z zagadki. Otoczenie było ciche, niemal zbyt ciche, jakby samo zoo wstrzymało oddech. Rozejrzałem się, po czym sięgnąłem pod kurtkę i wyjąłem złożony list od Rozalii.

Rozłożyłem go ostrożnie i spojrzałem na niego jeszcze raz. Z drugiej strony znajdowała się tajemnicza krzyżówka - starannie narysowana, z pustymi kratkami i kilkoma zapisanymi hasłami. Przypominała łamigłówkę sprzed lat. Tyle że teraz stawka mogła być znacznie większa.

Zmarszczyłem brwi. Skąd mam wziąć odpowiedzi? Hasła były nieoczywiste, z pozoru wyrwane z kontekstu.

Unoszę wzrok... i wtedy mnie olśniło.

Etykieta. Coś mi mówiło, że to właśnie tam znajdę wskazówki. W końcu każda historia ma swój podpis - czasem ukryty między linijkami, czasem przyklejony do krat.



1. Noce spędza na drzewie, ale nie buduje _ _ _ _ _
2. Jego umaszczenie jest dość _ _ _ _ _
3. Przemieszcza się metodą _ _ _ _ _
4. Granice swojego terytorium wyznacza donośnym _ _ _ _ _
5. Instynktownie _ _ _ _ _ wody



On był pierwszy

Prawdę mówiąc, nie spodziewałem się, że ta sprawa zaprowadzi mnie aż tutaj. Zwykły ślad. Odcisk dłoni. Ktoś mógłby uznać to za gest symboliczny... ale ja wiedziałem, że trzeba się temu przyjrzeć uważniej.

Dotarłem do danych, które wiele wyjaśniają.

Gibek - mieszkaniec tutejszego ogrodu - nie jest zwyczajnym gibbonem.

To pierwszy samiec tego gatunku, który przyszedł na świat w polskim zoo po wojnie.

Nie sprowadzony z dalekiego kraju, nie kupiony, nie wymieniony.

Urodzony tu.

W miejscu, które dla niego było domem od pierwszego dnia.

Z czasem dzielił wybieg z partnerką, którą nazywano Lizą. Dziś przebywa samotnie, ale jego historia nie zgasła. Wręcz przeciwnie - staje się wyraźniejsza z każdym krokiem.

Co ciekawe... żyje tu znacznie dłużej, niż żyją jego kuzyni na wolności.

Czy to kwestia opieki? Warunków?

A może po prostu - przeznaczenia.

Wasze zadanie?
Ustalić, kiedy Gibek się urodził i jak długo już zapisuje
swoją historię w tym miejscu.

Nieskończony diagram

Stałem przy etykiecie. Data urodzenia Gibka wybita wyraźnie - ktoś zadbał, by nie umknęła uwadze. Zapisałem ją.

I wtedy je zobaczyłem.

Kilka drobnych karteczek porzrzucanych tuż obok tabliczki. Z początku pomyślałem, że to śmieci. Zwykle papiery porzucone przez nieuważnych zwiedzających.

Schyliłem się, by je wrzucić do kieszeni i wyrzucić później. Ale... coś mnie zatrzymało.

Jeden z papierków miał na sobie sylabę. Dziwną, jakby urwaną z większej całości.

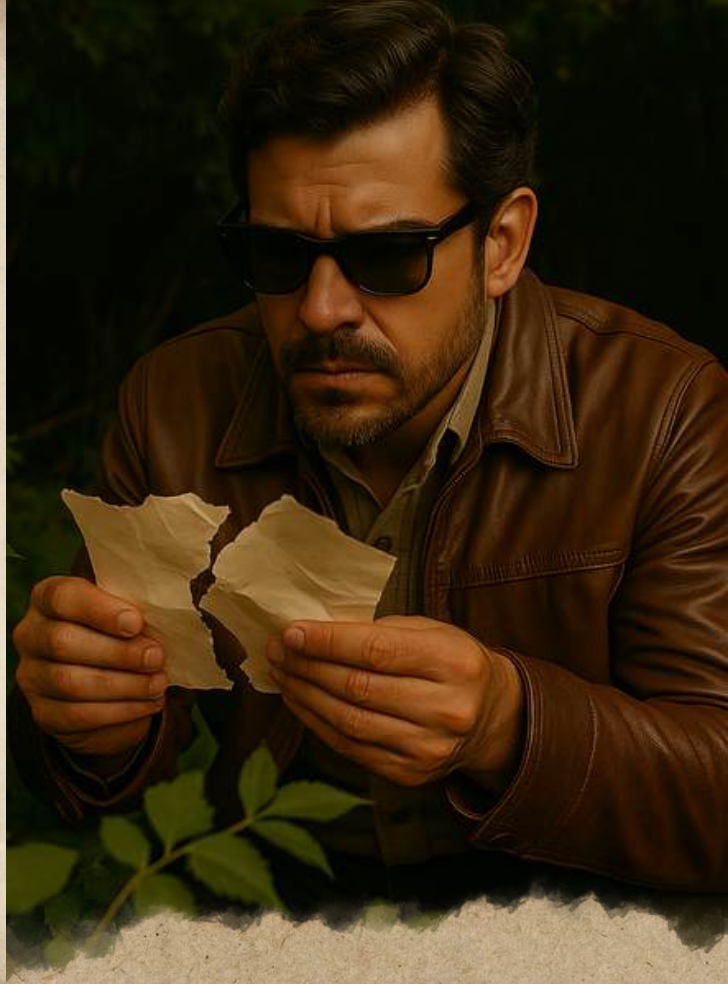
Drugi - to samo...

Trzeci... kołowy diagram z zagadkowymi liniami i podziałką.

To nie były śmieci.

Coś, co ktoś zostawił zbyt celowo, by uznać to za przypadek.

Może to szyfr? Może fragment wiadomości? Tylko jak się za to zabrać...?



Układ sylab wreszcie zaczął nabierać sensu.

Niektóre słowa zdawały się przypadkowe - jakby były tylko dźwiękowym tłem. Ale trzy z nich... te trzy miały w sobie coś znajomego.

Jedno przypomniało poranki wśród bambusów i spokojne spojrzenie zza czarnych plam wokół oczu.

Drugie - miękkie łapy stąpające ostrożnie po kamiennych tarasach, zawsze czujne, zawsze gotowe zniknąć w cieniu.

Trzecie - bryzę chłodnej wody i głębokie dźwięki niesione przez fale.

Każde z tych słów było jak zakodowany list.

Nikt nie napisał ich wprost, a jednak one tam były - czekały, aż ktoś je odkryje.

Może to przypadek. A może ktoś bardzo chce, bym zajrzał właśnie tam.

Warto udać się do pierwszego z nich.

Sprawdzić, czy to tylko zbieżność...

...czy pierwszy z trzech kluczy.

Dwójka w koronie drzew

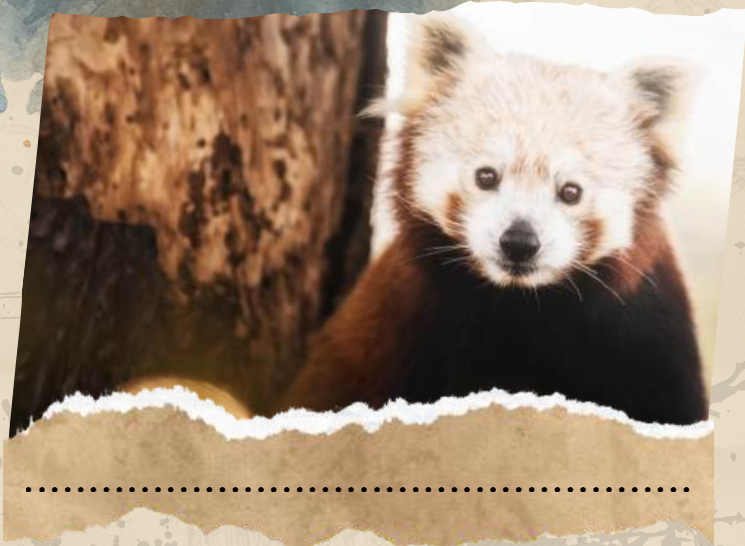
Wśród gęstych liści przemykają dwa rude cienie.

Choć podobni, różni ich więcej, niż się wydaje na pierwszy rzut oka.

Przyjrzyj się uważnie mieszkańcom wybiegu.

Jak mają na imię te dwie pandy? Możesz pomóc sobie szukając odpowiedzi w internecie.

Wpisz ich imiona w odpowiednie pola.



Czy to dalej śledztwo?

Przez długi czas sądziłem, że to klasyczne śledztwo. Że wystarczy trop, logiczny ciąg myśli i znajdę odpowiedź.

Ale po kolejnych krokach... zaczynam się zastanawiać.

Czego tak naprawdę szukam?

Każdy trop prowadził do zwierzęcia. Każda wskazówka zmuszała mnie, by się zatrzymać, popatrzeć, poczytać.

Wydawało się, że wszystko zaczęło się od Pussi - pierwszej gorylcy, której historia nadal żyje. Ale teraz widzę, że to nie tylko o nią chodziło.

To nie jest sprawa kryminalna.

To opowieść o mieszkańcach tego miejsca – o tych, których codziennie mijamy, nie znając ich imion, historii, znaczenia.

Ktoś chciał mi coś pokazać.

Chciał, żebym spojrzał inaczej.

Bo w zoo każda ścieżka prowadzi do jakiegoś zwierzęcia.

A każde z nich to opowieść, zagadka, prawda, której nie da się znaleźć w książkach.

I chyba właśnie dlatego warto iść dalej.

Nawet jeśli nie wiem jeszcze, dokąd...



To dopiero początek

Myślałem, że choć przez chwilę będzie spokojnie. Że mogę usiąść, zamknąć notes i pozwolić, by myśli opadły jak kurz na starym biurku.

Ale wtedy... wszystko przyspieszyło.

Pracownicy zaczęli biegać, ktoś krzyknął, że „to pilne!”, dzieci przy wybiegu zamarły z niedopitymi sokami w dłoniach.

- Panie Gibonowski! - Usłyszałem za sobą.

Odwracam się. Młody opiekun wybiegł z zaplecza zziębnięty jak fretka po maratonie.

- Dobrze, że Pan jeszcze jest! Zaginęła Chrupka... nasza kapibara. Po prostu... zniknęła.

Brama była zamknięta, monitoring nic nie pokazał. Potrzebujemy pomocy!

Moje serce zadrżało. Chrupka? Przecież to najbardziej fotogeniczne stworzenie w tej części planety.

Ale... wtedy przypominałem sobie.

Dziś poniedziałek.

A dziś... wyjeżdżam z Wrocławia.

- Nie dam rady. - powiedziałem cicho. - Ale... mam plan.

Ta sprawa jest poważna. Za poważna, by działać w pojedynkę.

Potrzebuję zespołu. Młodych detektywów. Bystrych, z wyczulonym nosem i otwartą głową.

Czekam na nich w sali edukacyjnej.

Tam wszystko się zacznie.

Chrupka nie mogła po prostu... wyparować. Ktoś coś widział. Ktoś coś wie.

A prawda - jak zawsze - czai się tuż za rogiem.



Dołączysz?

